

# NOWA JUTRZENKA

## TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE WYCHODZI CO CZWARTEK.

Prenumeratę przyjmuje Redkcja i Administracja „Nowej Jutrzenki” w Lublinie, ulica Rynek № 2, (II piętro).  
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—2 i 5—7.

**WARUNKI PRENUMERATY:** w Lublinie 8 Kor. rocznie; — 2 Kor. kwartalnie. Za odosłanie do domu 20 hal. miesięcznie; Z przesyłką pocztową 10 K. rocznie; — 2 Kor. 30 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal.

**Z BOGIEM, PRAWDĄ, DOBREM I NARODEM.**

### KALENDARZYK.

Dnia	Imiona Świętych i Święta	Słońca		Księżycy	
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
8 C	Bł. Wincentego Kadłubka	6 34	5 49	5 49	5 6
9 P	† Franciszki Rzymianki	6 32	5 51	6 59	6 9
10 S	† 40 Męczenników	6 30	5 53	8 11	6 22
11 N	<b>Głucha.</b> Konstantego	6 27	5 54	9 25	6 37
12 P	Grzegorza Pap. W.	6 25	5 56	10 41	6 54
13 W	Krys yny. Teodory	6 23	5 58	11 56	7 16
14 S	† Matyldy Kr., Leona	6 20	6 0	rano	7 43

**Zmiana księżycy.** Pełnia dnia 8-go o godz. 11 wieczorem.

**Przypomnienia robót gospodarskich.** Z tego oczyścić jagnięta. Rozsiewać saletrę na żyto.

**Z historii Polski.** 11 marca 1646 przypada rocznica śmierci Stanisława Koniecpolskiego. Polacy musieli częste wojny prowadzić z Turkami, którzy ciągle napadali na Polskę i grozili zagładą całej Europy. Polacy dzielnie zawsze opierali Turków, zastaniając pierściami swojemi Europę i dlatego Polska nasza słusznie nazwaną została „przedmurzem chrześcijaństwa”.

Oto gdy hetman Stanisław Żółkiewski, w obronie kraju z małą garstką Polaków poległ w bitwie pod Cecora, wtedy Stanisław Koniecpolski, który pod wodzą Żółkiewskiego walczył, dostał się do ciężkiej niewoli tureckiej.

Wrzucono go do ciemnego lochu, do którego zaledwie raz na kilka dni dozorca więzienny rzucał kawałek chleba i wpuścił dzban wody. Lecz mężnie znosił tę ciężką niewolę. Gdy go wypuszczono z ogromne sumy wykupu, wrócił do Ojczyzny i później jeszcze dzielnie, jak lew, walczył w obronie Ojczyzny—Matki aż do swego zgonu, który nastąpił 11 marca 1646 roku.

X. A. K.

## Bohater narodowy.

(dokończenie)

Stałe mieszkanie miał Piłsudski w Krakowie. Ale rzadkim gościem bywał u siebie, bo najczęściej wypadało mu odwiedzać coraz liczniejszych swoich przyjaciół na przetrzeni Galicji i nawet Królestwa... Miał odwagę pokryjomu przechodzić granicę, podróżować po Kró-

lestwie, ciągle narażając się na zetknięcie z policją i szpiegami rosyjskimi... Jakoś udawało mu się szczęśliwie. A działania jego były coraz bardziej wrogie dla Rosji, gdyż Piłsudski już nie poprzestawał na pogadankach z ludem robotczym o krzywdach, wyrządzanych mu przez pracodawców i rząd moskiewski, ale już tu i owdzie z dzielniejszych rodaków zaczął tworzyć oddziały zbrojne.

Chciał w ten sposób przygotować siłę czynną, mogącą w razie potrzeby popierać wymagania narzućniejsze... I chyba Piłsudski w tem się nie mylił. Doskonale bowiem rozumiał, że rząd rosyjski tylko wówczas przestanie krzywdzić, gdy będzie do tego przymuszony siłą. Płacz go nie wzruszy, z jęków będzie szydził, z pisanych prośb, upomnień, nawet i z pogroźek zadzwi uragliwie. Ale gdy pokrzywdzeni staną się potęgą śmiałą, pewną siebie i — uzbrojoną, umiejącą posługiwać się bronią, jak żołnierz wyćwiczony, wtedy rząd moskiewski, chcąc niechcąc, będzie musiał poczynić ustępstwa, złagodzić krzywdy, byle nie narażać się na wybuch rewolucji, który czasem może mieć obrót niepomyślny dla Rosji...

Podług takich przewidywań Piłsudski zdolał skłonić wielu rodaków do utworzenia tajnych oddziałów bojowych. W chwilach wolnych, po pracy, ci rodacy tajemnie uczyli się ćwiczeń wojskowych i władania bronią. Wszyscy oni sposobili się do walki z wrogiem, gdyby zaszła tego potrzeba. Piłsudski przenikliwie rozważał polityczne stosunki między państwami, spodziewał się, że kiedyś, może wkrótce, wybuchnie wojna, ktoś zaczepi Rosję, a wtedy nam, Polakom, wypadnie z takiej sposobności skorzystać, wystąpić śmiało z żądaniem sprawiedliwemi, okazać siłę — i w ten sposób tylko Rosja będzie zmuszona uszanować prawa nasze... Jakoż sprawdziły się domysły Piłsudskiego. Wybuchła wojna rosyjsko-japońska. Należało nam z niej skorzystać podług pomysłu Piłsudskiego. On sam wtedy krzątał się bardzo gorliwie, zachęcał wielu Polaków świątłych, wpływowym, bogatym, znacznych, by oni wszyscy wspólnie z ludem

polskim śmiało i mocno zażądali od rządu wyzwolenia Polski...

Niestety, wtedy wielu Polaków niechętnie słuchało Piłsudskiego. Jego pomysły wydały im się bardzo niebezpieczne i niepewne; radzili czekać, prosić, spodziewać się skądinąd pomocy — na przykład od niektórych partji rosyjskich, lub od państw sąsiednich... Takie zwlekanie rodaków Piłsudski nazywał nieszczęściem i nawet hańbą.

Pomoc postronna, owszem, potrzebna, nikt bez niej, nawet najpotężniejsze państwo, obywać się nie zdoła, ale przedewszystkiem każdy naród, a więc i polski, jeśli chce osiąść niezależność zaszczytną, musi polegać na własnych siłach, sam siebie musi najprzód ratować i potem dopiero oglądać się na pomoc obcą, której wszelakoż ma używać roztropnie, bardzo oględnie, aby jego zdrógę nie kosztowała. Bo w polityce nie darmo, nawet za pomoc trzeba się odpowiednio wywzajemnić... Tak rozumował Piłsudski, ale prawie nikt go nie słuchał. Minęła doskonała dla Polski sposobność, skończyła się wojna rosyjsko-japońska i choć Rosja dużo poczyniła obietnic, jednak w końcu niemal wszystko cofnęła i znowu powróciła do starego ucisku, przesładowania polskości i wiary katolickiej...

Wreszcie wszyscy przekonali się, że Piłsudski miał rację. Ale już było zapóźno! Minęła sposobność doskonała! W życiu narodu, jak w życiu poszczególnego człowieka, bywają chwile pomyślne, z których trzeba umiejętnie i szybko korzystać. Gdy się zawiódł Piłsudski na swoich rodakach, gdy jego zachęty zbyli słówkami, chłodem i niedowierzaniem, — narazie poddał się wielkiej rozpacz. Już był zwątpił o zmartwychwstaniu Polski. Ale tylko narazie. Prędko opamiętał się, odzyskał swoją wiarę i zaciętość w pracy dla dobra ojczyzny. Minęła jedna sposobność, — to się druga nadarzyło!... I znowu wraca do swojej roboty przygotowywania ludu zbrojnie...

Teraz jednak już znacznie oddalił się od partji socjalistycznej. Zabiegi jego nigdy nie były wyłącznie partyjne, socjalistyczne, ale obecnie już wyłącznie stały się narodowe. Socjalizm ma na widoku li tylko potrzeby ludu roboczego, walkę klas, obronę wyzyskiwanych — i używa ku temu stowarzyszeń, pogadanek, gazet, mówców parlamentarnych, strejków, a wreszcie rewolucji powszechnej. Piłsudskiemu zaś ostatecznie wyraźnie i głównie chodziło o wyzwolenie Polski.

Gdy Polska wolna zostanie, wszystkim polakom, a więc i robotnikom polskim, dobrze w niej dzieć się będzie, bo naród polski sam dla siebie ułoży mądre i sprawiedliwe prawa, a rząd polski potrafi obronić każdego, choćby najślabszego przed mocniejszymi... Już teraz Piłsudski znajduje u swoich posłuch chętniejszy, już przyznają mu słuszność, już garnie się do niego dużo ochotników cichych, pełnych gotowości i zapалу... Piłsudski ciągle w nadziei, że kiedyś jeszcze wybuchnie wojna z Rosją i on wtedy będzie miał zastępy wojska polskiego w ukryciu i odrazu, nagle, wyprowadzi je w pole przeciw odwiecznemu wrogowi... To wojsko dopiero wywalczy wolność ojczyźnie!

Takie słodkie marzenia snuł w głębi duszy Piłsudski, ciesząc się niemi, pokrzepiając w mozol-

nej pracy nad wojskowymi ćwiczeniami młodzieży polskiej. Przygotowywał w ukryciu wojsko polskie i czekał nadziejnie... I nie zawiódł się! Nadszedł rok 1914. Wybuchła wojna. Niebawem Piłsudski wyprowadził swoich zuchów w pole. Waleczność jego oddziałów odrazu cały świat przekonała, że Polak jest odważny, dzielny i zawzięty w boju. Nie masz w świecie lepszego żołnierza nad wojaka polskiego. Wszędzie oddziały Piłsudskiego jednakowo zachowywały się nieustraszenie, przytomnie i obowiązkowo. Najtrudniejsze boje umiały wytrzymać korzystnie. To też wprędce zjednały sobie zasłużone pochwały i poszanowanie.



JÓZEF PIŁSUDSKI

Ale Piłsudski okazał się nie tylko doskonałym nauczycielem wojskowym i wyborowym wodzem, lecz również bardzo przezornym politykiem. Sam prowadził do walki swoje oddziały, jednak ciągle miał przed sobą jeden cel zdawna wytknięty: wyzwolenie Polski. Toż on teraz po to się bije, po to żołnierze jego krew przelewają, ażeby Polska zmartwychpowstała! Więc nie nietylko walczy, ale i nasłuchuje, bada, wypytuje te i owe rządy, czy chcą użyć pomocy polskiej i wzamian za to, co przyrzekają... Te jego umiejętnie, zręczne porozumiewania choć powolnie i niby nieznacznie, ale ciągle nasuwają przyjaznym mocarstwom sprawę polską, którą wypadnie im rozwikłać... Zasługi narodu polskiego rosną, przecież jego synowie walczą nieźmiernie odważnie, ofiarnie i skutecznie. Tam, gdzie stoją pułki polskie, mosiał nie śmie się posunąć naprzód, owszem, nierzadko nawet pierzcha w nieładzie!..

Różne koleje przechodził Piłsudski ze swojemi oddziałami. Bił się i ciągle dopytywał się, co wzamian Polska dostanie. Upływały lata, — a Piłsudski ciągle do jednego zmierzał celu — do wyzwolenia Polski. I nareszcie doczekał się 5 Listopada 1915 roku, kiedy oba mocarstwa zaprzyjawnione uznały niepodległość Polski. Ten akt jest w najściślejszym związku z działalnością narodową Piłsudskiego. Tkwi tam ogromna jego zasługa. Dziś zawczasem mówić o tem obszerniej. Przyjdzie czas i na to. Obecnie dość nadmienić, że naród polski niejako instynktownie odgaduje w Piłsudskim swego bohatera ukochanego i czcigodnego. Już nieraz tu i owdzie wielkie tłumy nagle okazywały mu swoją cześć i życzliwość. Ale Piłsudskiego nigdy nie opuszcza wielka rozważa i skromność, — cecha dusz istotnie mocnych... Dziękuję za okazwaną życzliwość, ale nią się nie bawi, unika jej — bo chodzi mu o Polskę, chce, by tłumy nie jemu, lecz Polsce służyły...

Już dziś, zaiste, wielkim jest bohaterem narodowym, przez swoje zasługi i cnoty... Szczęściem dla Polski, doszedł obecnie do najwyższej władzy w kraju, bo bierze udział w tymczasowej Radzie Stanu, jako naczelnik wydziału wojskowego... Można żywić nadzieję, że Piłsudski do końca wiernie wytrwa w raz powziętem postanowieniu wyzwolenia Polski. Używa ku temu najodpowiedniejszych i najgodniejszych sposobów i reguł: pracuj wytrwale i rozumnie, a Bóg ci dopomoże; przedewszystkiem sam pomagaj sobie, sam zatroszcz się o polepszenie swego losu, a postronnej pomocy używaj tylko o tyle, o ile jest niezbędna i niezbyt kosztowna. Polska wyzwoli się przedewszystkiem tylko siłami narodu polskiego. Zatem musi mieć swoje wojsko liczne i dzielne. Nad urzeczywistnieniem tej potrzeby umiejętnie i wytrwale pracuje nasz Piłsudski.

Podziwiamy w nim wielki dar Boży: umiejętność radzenia sobie w największych robotach, — ale przytem musimy go uczcić za nieźmiernie mocną wolę i przeogromne ukochanie Polski. Te cnoty on sobie wypiełgnował za-

wczasu przy pomocy swej dobrej matki..

Zaprawdę, szczęśliwy nasz naród, że ma tak dobrego pracownika. Ale o ile teraz jest szczęśliwy, o tyle stałby się okropnym marnotrawcą, niemal samobójcą, gdyby poprzestał tylko na powierzchownem uczczeniu Piłsudskiego. Nie dość uczcić zasługi i cnoty jego, ale nadto cały naród powinien mu dopomagać w tem wszystkim, co on czyni dobrego dla Polski.

*Ks. A. Kwiatkowski.*

## Tak nam dopomóż Bóg.

Z powieści Sienkiewicza „Potop”  
przez Marię Janinę

(dokończenie)

Z Lubomli jechał król do Dukli, Krosna, Łancuta i Lwowa, a do orszaku królewskiego cisnęli się coraz nowi panowie i szlachta zbrojna i żołnierze, to pojedynczo to kupami i gromady zbrojnego chłopstwa, szczególną ku Szwedom palającą zawziętością.

Ruch w całym kraju stawał się powszechny. Nie potrzeba było gróźb, albowiem zapał niezmierny ogarnął wszystkie stany. W kuźniach cygani przez noce i dnie całe bili młotami, przekuwając na oręż narzędzia oraczów. Wsie i miasta opustoszały, bo mężowie ciągnęli w pole. Z gór sypały się dzień i noc gromady dzikiego ludu. Siły króla rosły z każdą chwilą. Wszędy, w najodleglejszych powiatach, w niedostępnych puszczech, podnosiła głowę straszliwa wojna pomsty i odwetu. Im niżej poprzednio upadł naród, tem wyżej teraz podnosił głowę, nie wahał się nawet własnych, zeskorupiałych ran rozrywać, byle krew swą od zatrutych soków uwolnić!

We Lwowie, od chwili przybycia króla, było jakoby ustawiczne święto. Gdy król przybył, witalo go miasto uroczyscie: duchowieństwo, rajcy miejscy, kupiectwo, cechy. Na placach i ulicach, gdzie okiem rzuciłeś, powiewały chorągwie białe, szafirowe, purpurowe, złociste. Za każdym ukazaniem się królewskiem, krzyk się czynił pomiędzy tłumami, a tłumów nigdy nie brakło.

Dzwony zaś w kościołach były nieustannie, zwiastując wszystkim, że król jest w Polsce.

Nawet nocą palono na placach stopy drzewa, przy których koczowali mimo zimy i mrozu ci, którzy się w kwaterach dla zbytniego ścisku pomieścić nie mogli. Król zaś trawił dni całe na naradach z senatorami; wzięwszy wodze wszelkich spraw w swe niestrudzone ręce, pracował od rana do nocy, więcej dobro Ojczyzny, niż własny wczas, niż własne zdrowie wając. Lecz jeszcze nie ten był kres jego usiłowań: postanowił bowiem zawrzeć w imieniu swoim

i stanów takie przymierze z narodem, którego by żadna potęga ziemską przemoc nie zdołała, a któreby w przyszłości do poprawy Rzeczypospolitej mogło posłużyć.

Nareszcie nadeszła ta chwila.

Tajemnica musiała się przedrzeć od senatorów do szlachty i od szlachty do pospólstwa, gdyż od rana mówiono, że w czasie nabożeństwa stanie się coś ważnego, że król jakies uroczyste śluby (t. zn. obietnice) będzie składał. Mówiono o poprawie losów chłopskich i powszechnie czegoś oczekiwano.

Dzień był mroźny, jasny. Pomiędzy dwoma szpalerami wojska płynął, jak rzeka, do kościoła tłum różnobarwny. Wśród najprzód szlachta i rycerstwo, a za nią senat miejski, potem kupcy, cechy z chorągwiami, a więc: rzeźnicy, piekarze, szewcy, złotnicy — każdy ze swoją chorągwią, którą niósł, okazalszy od wszystkich urodą, chorąży. Za czem dopiero waliły bractwa różne i tłum pospolity. Nie tamowano przystępu nikomu, dopóki kościół nie napełnił się szczerze ludźmi wszelakich stanów. Nakoniec zaczęły zajeżdżać i karety; co chwila wojsko prezentowało bron; zajechał król i wszyscy zniknęli w drzwiach kościoła. Ze mszą wyszedł nuncjusz papieski, przybrany na purpurze w ornat biały, naszywany perłami i złotem. Dla króla urządzone klęcznik między wielkim ołtarzem a stallami, przed klęcznikiem leżał rozportarty dywan turecki. Kanonickie krzesła zajęli biskupi świeccy i senatorowie.

Król Jan Kazimierz padł wedle zwyczaju krzyżem i korzył się przed majestatem Bożym.

Wreszcie wydobyl ksiądz nuncjusz z cymborjum kielich i zbliżył się z nim do klęcznika. Wówczas król przyjął Komunię, przez czas jakiś klęczał schylony, nakoniec podniósł się, oczy zwrócił ku kielichowi i wyciągnął obie ręce.

Uciszyło się nagle w kościele, wszyscy odgadli, że chwila nadeszła i że król jakiś ślub będzie czynił. A on wreszcie głosem wzruszonym, ale jak dzwon donośnym tak mówić począł:

„Wielka człowieczeństwa Boskiego Matko i Panno! Ja, Jan Kazimierz, do Twych Najświętszych stóp przychodząc, tę oto obietnicę czynię: Ciebie za patronkę moją i państwa mego Królową obieram, Twojej pomocy i miłosierdzia w terażniejszym utrapieniu królestwa mego, przeciwko nieprzyjaciółom pokornie żebrzę... A że wielkimi Twemi dobrodziejstwami zniewolony przymuszony jestem z narodem polskim do nowego i gorącego Tobie służenia obowiązku, obiecuję Tobie, całego narodu i mojem imieniem, Synowi Twemu Jezusowi Chrystusowi Zbawicielowi naszemu, cześć i chwałę rozszerzać przez wszystkie krainy, gdy za zlitowaniem Jego otrzymam zwycięstwo nad wrogiem”. Tu przerwał król, padł na kolana, i choć drżał cały skruchą i wzruszeniem tak dalej mówił, jeszcze donośniej:

„A że z wielkim żalem serca mego uznaję, że dla jęczenia i niedoli ludu biednego nic dotąd nie czyniono, obowiązuję się, iż po uczynionym pokoju starać się będę ze stanami Rzeczypospolitej usilnie, ażeby odtąd utrapione pospólstwo wolne było od wszelkiego okrucieństwa, w czem Matko miłosierdzia, Królowo i Pani moja, jakoś mnie natchnęła do uczynienia tego

KS. ALEKSANDER KOZICKI.

## Historja Kościoła Polskiego

DLA LUDU

„Oczyzno moja—Ty jesteś jak zdrowie,  
Ile Cię trza cenić, ten tylko się dowie,  
Kto Cię stracił...”

A. Mickiewicz.

1.

### Jak powstało Królestwo Polskie.

Ziemia, na której dziś mieszkamy, zwie się Polską, a my nazywamy się Polakami. Dawniej Polska była sławną, potężną, obszerną i ciągnęła się na zachód do połowy dzisiejszych Niemiec, a na wschód słońca nierównie dalej; na południe znów poza góry Karpaty i Tatry (w Galicji) i przez Wołoszczyznę (dziś Rumunja) aż do morza Czarnego; a ku północy do samego morza Bałtyckiego.

Każdy z nas rozumie, że ta ziemia, która nas żywi, jest naszą ojcowizną, naszą Matką, naszą Ojczyzną, którą przecie każdy Polak musi wiernie kochać, jeśli nie jest wyrodnym sy-

nem. Tak, my, Polacy, kochamy wielce Polskę, dla niej żyjemy, dla niej mamy święty obowiązek dać nawet życie w ofierze.

Kto kocha szczerze Ojczyznę, ten stara się poznać, jak to tam w naszej Polsce było, jak to żyli nasi ojcowie. Ja tu przedstawię jedną stronę życia naszych praocjów, a mianowicie ich życie religijne, kościelne, czyli podam historję Kościoła Polskiego. Najprzód jednak choć krótko powiedzieć trzeba, jak powstawało Królestwo Polskie.

Jak to tam ongi było na naszej polskiej ziemi, opowiadają o tem ludziska różne różności, ale z tego trudno jest wyrozumieć, co było prawdą, a co bajką. Opowiadają naprzykład, że jeszcze przed półtora tysiącem lat gdzieś tam z zagórza Krowackiego (z za Karpat) przybyli na północ trzech bracia Lech, Czech i Rus. Wtedy to na tej naszej ukochanej ziemi polskiej nie było jeszcze ani miast, ani wsi, ani zamków, ani kościołów, ani pałaców. Były tylko ogromne lasy bory.

Owóz tedy Lech, znalazłszy na polskiej ziemi orle gniazdo, przyjął to za dobrą wróżbę, założył miasto, które nazwał „Gniazdem”—Gniezdem i tu osiadł, a Orła Białego wziął sobie za godło czyli znak, który my dziś umieszczamy na sztandarach, czyli chorągwiach narodowych.

votum (obietnicy), abyś łaską miłosierdzia u Syna Twego uprosiła mi pomoc do wypełnienia tego, co obiecuję”.

Słuchali słów królewskich duchowieństwo, senatorowie, szlachta i gmin. Wielki płacz rozległ się w kościele, który najprzód w chłopskich piersiach się zerwał, a potem stał się powszechny. Wszyscy wyciągnęli ręce ku niebu, rozplakane głosy powtarzały: „Amen! amen! amen!” to znaczy „Niech się tak stanie”. Uniesienie ogarnęło serca i zbratały się w tej chwili w miłości dla Ojczyzny i jej Patronki. Zaczem radość niepojęta, jako czysty płomień, rozpalila się na twarzach, bo w całym kościele nie było nikogo, kto by jeszcze wątpił, że Bóg Szwedów (t. zn. wrogów Polski) pograży.

I tak przed laty 300 podnosiła się w oczach, ku podziwowi wieków i narodów, tak niedawno zupełnie pogiębiona Rzeczpospolita Polska”.

Oto więc, Bracia mili, macie ręką Henryka Sienkiewicza skreślone kart kilka z przeszłości Ojczyzny.

Zastanówmy się chwilę, czy owe czasy nie przypominają dni obecnych?

Przed trzystu laty Polska złamana najazdem nieprzyjaciół budzić się poczynala i naród z utęsknieniem bezmiernem wyciągał dłonie do króla — ojca i pana, aby pod jego wodzą do reszty kraj oczyścić od wrogów i nieszczęśliwego potopu.

Teraz, po stuletniej niewoli, znowu powstaje Polska. Siłą wypadków rwane, pęknięta, zda się, lada chwila krępujące ją więzy i naród ze snu śmierci ocknie się wreszcie do jawy życia.

Bracia Czech i Rus odeszli go. Po jakimś czasie spotkali się, poznali i na pamiątkę tego poznania się założyli miasto Poznań.

Po Lechu rządzić mieli polakami jego potomkowie. Gdy oni wymarli, wtedy wyniesiono na tron Krakusa, który zgładził straszego smoka, co pożerał ludzi. Krakus zbudował Kraków i zamek królewski na Wawelu.

Po śmierci Krakusa (i jego synów) rządzić miała jego córka Wanda, która, nie chcąc wyjść za Niemca, utopiła się w Wiśle.

Poczem kolejno rządzi Polską: Leszek I, Leszek II, Leszek III, Popiel I i Popiel II. Ten ostatni za namową swej żony niemki potruł 24 stryjów swoich, za co go miały zagryść myszy, które się wyległy z trupów stryjowskich.

Nareszcie na księcia obrano ubogiego, ale poczciwego wieśniaka, kołodzieja z Kruszewicy, imieniem Piasta, ojca książąt i królów polskich. O nim bają ludzie, że serdecznie podejmował u siebie w gościnie jakowychś świętych ludzi, czy aniołów, za co Bóg mu błogosławił i zrzucił, że Piast został księciem obrany przez polaków.

Po Piaście kolejno rządzić mieli krajem: Ziemowit, o którym powiadają, że przez owych aniołów został ochrzczony i pobłogosławiony krzyżem świętym; potem Leszek, Ziemomysł,

Dzwon zmartwychwstania już dla nas bije, a chociaż dźwięk jego daleki jeszcze, oddzwania echem radosnem w każdym Polskiem sercu.

Wolność idzie... własna ziemia wolna, własny rząd, własne wojsko, własny król!

Przed laty trzystu, po Szwedzkiej napaści, ta wolność do Polski wracała w osobie monarchy — króla Jana Kazimierza; dzisiaj również naród wolnym prawdziwie poczuje się dopiero pod rządami własnego Pana.

Króla nam trzeba, który jako węzeł spoi naród cały, skojarzy partye, stronnictwa, zespoli lud.

Króla nam trzeba, co jak ojciec doby naród miłością i pamięcią ogarnie, i nad dolą jego opiekę roztoczy.

Króla nam trzeba, który jako wódz w zbroicy lśniącej na czele ludu wiernego stanie i na wrogów Ojczyzny powiedzie.

Króla własnego pragniemy, bo w nim jedyna ostoja, pewna jedność i zgoda, a przeto i moc odrodzenia narodu.

Króla Polskiego chcemy widzieć na tronie wolnej Polski i tak nam dopomóż Bóg!

*Marja Janina.*

*Bóg pomazańcom swoim znak na czole kładnie;  
Naród, który tych znaków nie widzi, upadnie.*

*A. Mickiewicz.*

Mieszko. Ten ostatni przyjął chrzest i zaprowadził świętą wiarę chrześcijańską w całej Polsce.

2.

## Dawna wiara naszych ojców.

Niegdyś, bardzo dawno temu, Polacy czcili bożków pogańskich. Największą cześć oddawali bałwanowi *Światowidowi*, którego posąg dziś można oglądać w Krakowie, w wyższej szkole polskiej, zwanej Akademią Jagiellońską. *Światowid*, wedle pojęć naszych praocjców, — to bóg bogów, pan świata, władca piorunów.

*Światowid*, bóg dobry, miał cztery twarze, zwrócone na cztery strony świata; miało to oznaczać, że on wszystko widzi, co się dzieje na świecie; w prawej ręce trzymał rog obfitości, a w lewej ręce — miecz i tak objeżdżał co noc cały świat, dobrym ludziom sypiąc z rogu obfitości bogactwa i dostatki, a złych ludzi karząc mieczem; dla przebłagania jego gniewu, lub podzięki za dobrodziejstwa, składano mu w ofierze zwierzęta i zboże. Na cześć *Światowida* obchodzono uroczyste święto przy końcu zniw, zwane „Wiencem” (dożynki albo okrężne po zniwach).

(d. c. n.)

## DO MŁODZIEŻY.

Na zjeździe kółek rolniczych, który niedawno odbył się w Warszawie, zabrał głos niejaki p. Niedzielski, delegat z zamojskiego i między innymi dość niewesołe uwagi wypowiedział wogóle o zachowaniu się młodzieży wieśniaczej. Czy to nowina? To, co p. Niedzielski powiedział głośno i publicznie, to samo, może nawet bardzo często, powtarzamy między sobą w pogawędkach sąsiedzkich. Toć się widzi i słyszy codziennie, jak młodzież nasza zbyt wyprawia i nieradko dopuszcza się nieprzystojnych, szkodliwych nadużyć. Nie dość skarżyć się na to i ubolewać, bo samo załamywanie rąk złego nie odwróci. Trzebaż w inny sposób: umiejętny i serdeczny nieszczęściu zapobiegać.

Powiadają niektórzy, że jeśli młodzież nasza zła jest— starzy winni temu, bo źle wychowują, pobłażliwi są na niej, choć powinni by skarcić, wreszcie nieraz sami do złego dają pobudkę, lub nawet swoim przykładem niedobrym grają. Może to wszystko prawda, ale nie zewszystkiem. Bo samo życie mówi co innego. Toć ja znam takich młodzieńców, którzy doprawdy, nieszczęśliwych mieli rodziców, ale sami wykierowali się na bardzo porządną ludź. I odwrotnie bywało: rodzice najzaczniejsi, — a synek stał się ostatnim łobuzem.. Więc nie zawsze starzy winni. Zresztą, gdyby nawet tak bywało, to, czy przez to samo już młodzieży wolno być występą? Dłaboga, nie!...

Nikomu nie wolno być złym, niewolno zarówno starym, jak i młodym... Każdy odpowiada za siebie. Każdy ma równą powinność moralną: być dobrym i wytrwać w dobrem aż do końca!... Ale skąd bierze się ta powinność?

Pytanie to zadaje śmiało, jakkolwiek lękam się, by tu ktokolwiek nie zachował się nieszczerze. A dziś o to wcale nie trudno. W wielu ludziach zachwiała się wiara religijna, zaczęli niedowierzać o Bogu, o porządku moralnym, o powinnościach świętych... powstał zamęt, niepewność, rozleniwienie... i dzień za dniem upływa jak się zdarzy!... Jedni zapatrują się na drugich, podpada odwaga, nikt nie śmie odezwać się inaczej, aby nie został wyśmiany.

A jednak, mimo to, wszędzie słychać skargi, wyczuwa się tęsknotę ludzką za dobrem... I aby tylko człowiek nie chciał sam przed sobą kłamać, aby umiał uważniej wsłuchać się w wewnętrzny głos swojej duszy, a niezawodnie sam znajdzie w sobie najpewniejsze świadectwo, że *dusza ludzka z natury swojej pragnie być dobrą!*... Nikt tego nie zaprzeczy. I to jest fundament, na którym oprócz musimy wszelkie myśli nasze o życiu i postępkach ludzkich.

Gdyśmy posiadli ten fundament, już nam nie straszne są, ani złe namowy, ani pobłażliwość starszych, ani czyjekolwiek złe przykłady. Opieramy się na własnym fundamencie, na wymaganiu duszy naszej, która *chce być dobrą, taknie dobra!*... Zatem nosimy w sobie odpowiedzialność

własną: Nikt mnie nie może nakazać zła — ani, gdy jestem zły, winy za to nie złożę na nikogo. Odpowiedzialność moja piec mnie będzie, jak gdyby żelazem gorącym i wyrzucić mi będzie: tyś winien, nikt inny, bo mogłeś się oprzeć!...

Już teraz mamy drogę otwartą dla myśli naszych. Ach, myśli, to przeogromna potęga! Młodzieży, chciej myśleć, a odnajdziesz w sobie ten fundament i podług niego wytkniesz dla siebie chlubne prawidła moralne.

Józef Płomyk.

## N O W I N Y.

**Lubelskie Koło Ziemianek** urządza w dniu 19, 20 i 21 Marca r. b. w sali gmachu po-Dominikańskiego kursy rolniczo-społeczne dla wiejskich gospodyń.

W wykładach przyrzekli swój udział następujący prelegenci p.p.: Dobrska M. Staniszevska Z., Albiycht J., Gebethner H., dr. Czerwiński, prof. K. Chmielewski, prof. Guzowski J. Ks. Antoni Kwiatkowski z Bychawy, prof. K. Świerczewski, p. Wilkoński T.

Oprócz wykładów, słuchaczki będą mogły korzystać z nabywania wyborowych nasion warzyw ogrodowych, pastewnych sprzedawanych na miejscu, po cenie przystępnej.

W skutek utrudnionej komunikacji, Koło Ziemianek zwraca się z uprzejmą prośbą do W.W. Ks. Ks. Proboszczów o ogłoszenie w parafii o kursach dla kobiet oraz uprasza miejscową inteligencję o zachęcanie do przyjazdu do Lublina na powyższe kursy.

W skutek trudności wyżywienia, Słuchaczki są proszone o wzięcie z sobą zapasów spożywczych.

**Zjazd** Przedstawicieli Stowarzyszeń Spożywczych w Lublinie dnia 10 Marca.

Wobec zbliżającego się terminu zjazdu, przypominamy, że odbędzie się w sali Resursy Kupieckiej (ul. Namiestnikowska 17) rozpocznie się o godz. 10-ej rano.

Wszelkich informacji, między innymi w sprawie noclegów, przyjeżdżającym delegatom w każdym czasie, t. j. i w nocy z dnia 9 na 10 Marca będzie udzielał dyżurny urzędnik w biurze Związku, plac Bychawski 3; pozatem na dworcu, na wszystkie pociągi przychodzące do Lublina, będzie oczekiwać przedstawiciel Związku; jako znak będzie miał białą kokardkę przy boku.

**Radom.** Dnia 25 Lutego odbyło się zebranie ludowe gwoili uchwalenia zjednoczenia się w jeden wielki związek ludowy. Uczestniczyło w tem zebraniu przeszło 100 włościan, przybyłych z 22 gmin powiatu Radomskiego. Ale prócz nich było jeszcze sporo gości z in-

nych okolic i z miasta Radomia. Nawet z Chelmszczyzny przybył włościanin Wójcik, który ładnie przemówił do zebranych i został przez nich zaproszony na przewodniczącego. Po różnych przemówieniach i wnioskach, zebrani włościanie powiatu radomskiego uchwalili jednoznacznie takie oświadczenie: witają Tymczasową Radę Stanu, jako prawowity rząd polski, pragną króla polskiego i domagają się utworzenia armji polskiej; nadto pragną zniesienia granic okupacji, uwolnienia jeńców i zaprowadzenia w kraju administracji polskiej.

**Kazimierz** nad Wisłą. Dnia 26 Lutego w Kazimierzu odbyła się piękna uroczystość narodowa poświęcenia zbudowanego pomnika na grobie poległych powstańców w r. 1863. Nabożeństwo odprawił i po niem wygłosił odpowiednią mowę miejscowy proboszcz, ks. Boratyński. Po nabożeństwie odbył się pochód do grobu poległych i tam dokonano poświęcenia pomnika. Następnie odbył się wiec narodowy w obszernej sali hotelowej. Przemówień było dużo. Ostatecznie zebrani oświadczyli, że uznają Tymczasową Radę Stanu, jako rząd polski, któremu z pewnością cały naród ufa i ulega, oraz pragną jaknajprędzej stałego wojska polskiego.

**Delegacja**, składająca się z przedstawicieli Komitetu Ratunkowego, Towarzystwa Rolniczego i innych instytucji w okupacji austriackiej, miała udać się do Wiednia dla poczynienia pewnych starań o uporządkowanie aprowizacji (wyżywienia) ludności. Lecz władze wstrzymały wyjazd delegacji, bo postanowiły wpierw przysłać tu swego delegata, doktora Rogójskiego, który ma wy badać w naszym kraju wszelkie szczegóły aprowizacji i dopiero potem, gdy się okaże potrzeba, wybrana delegacja uda się do Wiednia, aby tam wyjednać pewne ulgi niezbędne.

**Wypadek** w kopalni. Z różnych powodów w jednym dniu 24 Lutego, w jednej kopalni, nazywanej „Jowisz” we wsi Wojkowicach, w Zagłębiu Dąbrowskiem, aż sześć osób postradało życie. I tak: kowalowi upadające wielkie żelazo obcięło nogi, a ciesli zmiażdżyło głowę. Ciesla umarł od razu, a kowal dopiero po pewnym czasie skonał z powodu upływu krwi. Niebawem trzech górników pracujących w podziemiu udusiły gazy trujące, a znowu jednego górnika zabił nabój dynamitu, do którego zbliżył się nieostrożnie. Tak więc dnia jednego aż sześć śmierci przypadkowych przytrafiło się w jednej

tylko kopalni, co tak przeraziło wszystkich pracowników, że na resztę dnia tak nieszczęśliwego opuścili robotę. Pogrzeb sześciu zabitych odbył się jednocześnie przy udziale bardzo licznej ludności.

## Z A J Ą C.

— Słuchajno, Michał — rzekła baba — mnie się widzi, że pasowałoby ci kaśkiet kupić, takie masz wielkie czapczyśko, jak nie przykładając, wronie gniazdo, kożuch na nic zrudział, denko wypłowiło i wstąscyna, że tylko na śmiecie wyrzucić.

Żyd czapnik podsłuchał rozmowę i wnet chwycił Michała za rękę.

— Aj waj, gospodarzu — zawołał — jaką wy macie rozumną kobietę, aj waj, jaką rozumną! Co ona w swojej głowie ma, to prawdziwy majątek. Żeby wy tyle zboża w stodole mieli, co ona ma w swojej głowie rozumu, to rarytua kobieta jest, na moje sumienie!

— Nie scekaj, Zydzie — rzekła Michałowa — jeno daj kaśkiet, rzetelny kaśkiet z daszkiem.

— I to macie recht, na co jemu staromodne czapke? ta czapka barania, jak konewka, to ciężkie jest, trzeba zdrowe szyje, żeby mogła udźwignąć głowę z takim baranem! trzeba bydlęce szyje na taki interes!

— Magduś — rzekł Michał — a może lepiej zamiast kaśkieta capkę kupić, tera do zimy idzie, mróz, cy do lasu, cy jak, zawdy ciepłej.

— Macie recht, gospodarzu — rzeki Żyd, wybierając ogromną czapkę baranią — macie recht! Tera do zyme idzie, kto nosi kaszkiet, żeby wiatier jego świszczyl po uszach! Ja wam co powiem: letki człowiek, letka czapka! Po czem poznać siłę w koniu? po ogonie, a po czem poznać osobę? po głowie! a że każde głowe jednakowe jest, to trzeba poznać po czapce! Ko nosi kaszkiet? pisarczyk od wójta! a kto nosi taką czapkę? sam wójt! Aj waj, aj waj, czekajcie, niech no ja wam wybiorę kawałek czapki w dobrym gatuku, coś fajni!

To mówiąc, Żyd wsadził Michałowi na głowę obrzymie czapczyśko i, natychmiast zwracając się do Michałowej, zapytał:

— Gospodyni! pani gospodyni! słuchajcie no, gdzie się wasz chłop podział? gdzie un się podział, wasz chłop, co tu stojał niedawno, gdzie un się podział?!

— A dyć stoi przed tobą — rzekła z gniewem baba — gdzie się miał podziać, toć się w ziemi przecież nie zapadł?!

— Na moje sumienie, ja jego nie poznałem w tej nowej czapce, żeby tak nieszczęścia nie widział; tu stojał sobie chłop, zwyczajny chłop, jak dużo chłopów jest, a teraz taki gospodarz, taka osoba, że na całą gubernię takiego nie zdybować! Ja, jak żyję na świecie, nie widziałem,

żeby który wójt tak wyglądał. Ale też to jest kawałek czapki! aj, waj! jaki to kawałek czapki jest!

— No, Magda! jak? — zapytał Michał — jak ty mi raisz... kaśkiet, czy czapkę?

— A no, albo ja wiem, może według zimy i czapkę, a na św. Jana kupisz se kaśkiet, jak zechcesz.

— Aj, aj, sprawiedliwie pani gospodyni powiada, bardzo sprawiedliwie, ja nawet nie wiem, gdzie wy na wsi taki rozum zdybali! Na moje sumienie!

Po długim targu, odchodzeniu, zawracaniu kilkakrotnem, Michał został właścicielem wspañialej czapki, która, zdaleka szczególnie, wyglądała rzeczywiście, jak wronie gniazdo.

Pani Michałowa sprawiła sobie chustkę bardzo piękną, w której barwy, czerwona, zielona i żółta klóciły się z sobą zawzięcie i, nareszcie, przed zimrokiem jeszcze, zrobiony został najważniejszy sprawunek... buty.

Szewc z czerwonym nosem, znany na wszystkich jarmarkach handlarz obuwia, zaklął się na wszystkie świętości, na żonę, dzieci, na zbawienie duszy, że rzemień na butach jest mocny, jak żelazo, a fason najświeższy, warszawski; że podkówek najlepszy kowal obcęgami nawet nie oderwie i że, nareszcie, w tem wspañiałem obuwii można stać w wodzie przez rok i sześć niedziel i nie przemoczyć się wcale. Zapewnił, że z tego samego towaru robił buty dla dwóch młynarzów i rybaka, przyczem opowiedział bardzo ciekawą historję. Jeden z jego klientów, kupiwszy buty, takie same właśnie, jak Michał sobie wybrał, łowiąc ryby na jeziorze, utonął, i dopiero w pół roku później woda wyrzuciła go na brzeg. Cygan, który właśnie tamtędy przechodził, pozazdrościł topielcowi tak pięknych butów i ściągnął je, potem dostał się do sądu i w tychże samych butach przesiedział dwa lata w kryminale; ale nie dość na tem, bo, wyszedłszy z kryminału, sprzedał je Żydowi za czterz złote podobno.

Doprawdy, od takiego majstra, jak ów szewc, nie żał przynajmniej kupować, bo to i majster dobry i człowiek wymowny, umie towar zachwalić i uszanować każdego, nie targuje się, jak Żyd; jak może co opuścić z ceny, to opuści, da statek porządny, co się zowie, i nie obędzie człowieka.

Jarmark powiódł się Michałostwu. Prosiaka sprzedali dobrze, kupili piękną chustkę, czapkę, buty, obwarzanków dla dzieci, a oprócz tego Michałowa zaopatrzyła się w duży garnek gliniany, polewany, o jakim już oddawna marzyła; kupiła także soli oraz kilka pierniczków dla swego „raka zatraconego”, najmłodszego Antosia, którego bardzo kochała. Sprawunki zawiązała w chustkę, a Michał przymocował nowe buty u kobiółki, potem wstąpili do Lejbusia, napili się na drogę wódki, zjedli śledzia prosto z beczki, parę bułek i poszli do domu.

Pokrzepiwszy siły, zyskali także i na humorze. Szli żwawo. Kiedy już minęli most, baba odezwała się.

— A co, Michalku, musi moja prawda, że tak jest, jak ksiądz przykazuje, a twój głupi zając poleciał se w krzaki, jak zwyczajnie zając i przeszkody ci żadnej nie uczynił.

— Et, co ty tam wiesz. Zwyczajnie jak baba, gadasz jeno po próżności — aby gadać.

— Tak, tera to ci baba, a przepomniałeś, jak to było dziesięć lat temu? Magdus — słonko! Magdys — kwiatek! Magdus — kochanie; a tera to baba! Ej, żeby mi tak garnka nie szkoda, co go trzymam w garści, tobym cię tak dzbęknęła po łbie, aźby ci się babka przyśniła, paskudny chłopie!

— Tobie jeno do dzbękania, to najpierwsze, to nie kobiecka rzecz, moja Magdus.

— Aj, aj, jaki ty mądrała, Michalku! u ciebie wszycko nie kobiecka rzecz a miałbyś ty buty, żeby nie ja? miałbyś taką capkę galantą? przedałbyś może prosioka za dziewięć rubli złotych dwa, żeby nie moja głowa, nie kobiecka głowa?

— No — juści, możebym i przedał..

— Ale... przedałbyś! — kumedja — a kupiłeś co dla Jantosia, ty ojczel! cobyć to niby za dziećmi w ogień wskoczył?!

— Ano juści, kupiłem obwarzanków za cały złoty, to i dla Jantosia będzie.

A ja kupiłam dla niego jeszcze coś..

— Bo u ciebie Jantoś oczko w głowie a mnie kuźde dziecko wraz.

— Toć i ja matka—jeno Jantoś najmniejszy i rychtycek taki na gębie, jak ty, Michalku.

Chłop się rozrzewnił.

— Aj, Magdusiu, jagódko -- rzekł—musi ty tylko tak gadasz se bez żarty..

— A juści! Sprawiedliwie to w pieśni śpiewają, co kuźdy chłop, to jak pies; choćby jemu duszę oddać, zawdy sceka..

— Cich! cich, kobieto!.. ja powiadam po sprawiedliwości, co takiej baby, jak ty, Magdus, w świecie posukać. Ot, wiesz co, jagódko moja, mrok się już robi. Chłodno jakoś, możebyśmy do Pohulanki zaszli, odpoczęli krzynkę.. Jankiel tam dobrą wódkę ma—a po drugie ludzie z jarmarków idą, kumów się spotka..

— Ej, już cię coś ciągnie?

— Ciągnie, albo i nie ciągnie, ale zawsze tak, o suchym pysku, z jarmarku wracać, to ja-koś, mi się widzi, nie pasuje..

— Paskudny pysk, co zawdy do mokrości ciągnie!

— Widzis ja! jaka ci! A pamiętasz, jakieś gadała dawniej: „mój Michalek ma miodową gębę?”—a tera to ci paskudny pysk!

— Gęba gębą, to swoja rzecz... a pysk co inszego.

— Dlatego wstąpmy, wstąpmy Magdusiu... co se będziesz nozyska zrywala na piechotę... na Pohulance swojak się znajdzie, to do samej chałupy podwiezie..

— A swojej kobyły to żalowałaś.

— Bo moje kobyłisko z parobkiem rubla dziś zarobi, a rubla na drodze nie zdybie. Nie bój się, dobrze zerkas na wojtkową łakę, co ją chce sprzedać; ale radaby dusza do rajy, jeno



grzechy nie puszczają, pieniędzy nie będziemy mieli tyła, co potrze—to dobry i rubel.

— Oj ty! ty! rubel to ci dobry—a na Pohulance dwa stracisz.

— Co? stracę? choćbym i stracił, to swoje—a z kim? z tobą. Co to, ja kompaniów szukam, czy co? Czy to my źle żyjewa ze sobą? Ot, chciałbym se krzynkę pohulać, to i idę? z żoną, z Magdusią moją, z mojem kochaniem, psiakość!

(d. c. n.)

*Klemens Junosza.*

## O nieużytkach.

Naogół u nas w kraju ziemia niezgorsza, ale miejscami mamy duże nawet obszary nieużytków przeważnie piaszczystych. Tu w lubelskim dość wspomnieć o janowskim i bilgorajskim powiecie, Ale nawet w lubelskim powiecie niemałe są przestrzenie piaszczystych nieużytków. Napiżykład w parafji Krężnickiej wieś Prawiedniki i Krężnica posiadają dużą przestrzeń nieużytku. Tyle lat patrzę na nie z bólem serca i niejakim wstydem. Bo przecież mieszkają tam nasi bracia-rodacy. Czemuś oni tacy niedbali? Niezabrakłoby im wskazówek i sadzonek, — ale tylko brak dobrej ochoty!... Niestety, w wielu duszach usadowił się len i on rozmaitemi wymówkami wykreca się od dobrej rady.

Tylko leniem da się wyjaśnić to, że wielkie nieużytki ciągle są tylko nieużytkami, nikomu pożytku nie przynoszą, dają złe świadectwo o ich właścicielach. Wróćmy do Prawiednik. Są tam wzgórze piaszczyste i niz koło drogi. Ile tam urosłoby drzewa i na buduleci na opa!... Zdaje się paru gospodarzy posadziło na wzgórzu swoim brzezinki. I dziś mają już pociechę i korzyść. Inni sąsiedzi patrzą na to i — nic nie robią na takich samych wzgórzach swoich. Powiedzmy to samo o sąsiedniej Krężnicy. Wielki obszar piachu, przytykający do torfowiska, aż się prosi o zadrzewienie. Smutna to, nawet okropna nieuczność na dobro powszechnie. Ileż dałby dochodu ten obszar zadrzewiony — i o ile podniósłoby powab okolicy i wioski samej! Ale nikt nie zaczyna, a ogół drzemie bezmyślnie. Szkoda!

To samo dzieje się i we Wrotkowie pod Lublinem. Tam wprawdzie niewielka przestrzeń piasku na krańcu wsi od strony Dąbrowy. Nie o wielkość chodzi, ale o tę samą, co wszędzie wadę niedbalstwa. Otóż we Wrotkowie jeden z gospodarzy tuż przy swoich budynkach na swoim zagonie piasku posadził brzoźki dość gęsto, rosną pomyślnie i nawet między drzewkami piach pokrywa się zielonością, w ten sposób drzewiny zapobiegają lotności piachu. Tak ów gospodarz osiąga korzyść podwójną, bo nieużytek zadrzewił i piach pokrył korzonkami trawy, aby wiatr go nie przeniósł dalej. I zapewne zdejmuję cię, czytelniku, ciekawość, co jego sąsiedzi czynią wobec takiej próby pomyślniej?

Co? A nic. To ich nie obchodzi wcale. może nawet pokpiwają ze swego sąsiada, że

zachciało mu się piasek zadrzewiać, jak gdyby wielkim był biedakiem. Co mu po piasku? Niech leży, jak leżał, niech wiatr dmucha po nim i przenosi go z miejsca na miejsce. Mamy dobrej ziemi dosyć, piach nam nie potrzebny, co najwyżej do posypywania podłogi w izbie i przed chatą przy święcie. bo trochę weselej dom wygląda, gdy przed progami w dzień świąteczny bieleje piasek rozsypany"... To bardzo dziwne, że wrotkowianie tak lekceważą ziemię. Oni z każdego łokcia ogrodu ciągną korzyści, chyba powinnyby już tyle mieć zabiegłości i umiejętności, żeby pracą swoją i piasek uczynić pożytecznym przez zadrzewienie, albo nawet przez uprawienie go nawozami tak, iżby czasem stał się urodzajną glebą, jak to uczyniły już pracowite i światłe ludy na zachodzie Europy.

Niektóre wsie mają jeszcze niepodzielone tak zwane „pastwiska”, obejmujące kilkadziesiąt i więcej morgów. Zazwyczaj są one znacznie oddalone od budynków gospodarskich i dlatego jeszcze mało przynoszą korzyści, że są piaszczyste, w lesie słońce tak je grzeje, iż małe zaledwie zdźbła trawy tu i owdzie kepkami rosną, nie dając dostatecznego pożywienia bydłu, które smutne, bo głodne, leniwie stapa. Długie lata upływają, a gromady nie mogą się zgodzić na podzielenie się one ni pastwiskami, lub na zadrzewienie ich. Dobry przykład dała wieś Czerniejów w powiecie lubelskim. Jeszcze przed kilkunastu laty zadrzewili czerniejowiacy swój obszar pastwiskowy i dziś już mają spore drzewiny. Jest więc pożytek pewny, rośnie gotówka. A przedtem była tam straszna pustka, okropne marnotrawstwo. I powiadają niektórzy, że nasz wieśniak jest oszczędny, że nie marnuje swego mienia. Jako żywo, nieprawda!

Mógłbym wyszczególnić bardzo dużo wsi, które mają większe i mniejsze obszary nieużytków, leżących dotąd, jako oczywiste marnotrawstwo polskich wieśniaków. Gdyby te nieużytki zadrzewić — już po latach kilkunastu spewnością przedstawiałyby wartość wielką. Jedna morga nieużytku już po latach dziesięciu miałaby wartość conajmniej sześciuset rubli. Na morgę licząc 300 drzew. Brzoza dziesięcioletnia warta chyba dwa ruble. Gdy więc na morgu nieużytku urosnie 300 brzoź, już sześćset rubli zyskać można. A porachujmy, ile dotychczas morgów nieużytków leży darmo? O czem to świadczy? O wielkiem, grzesznem marnotrawstwie. Jesteśmy bardzo ubodzy, ale i bardzo marnotrawni! Skarżymy się, że nie stać nas na szkoły, na schronisko, na czytelnie, na przytułki dla starców i na szpital dla chorych. Ale stać nas na marnowanie nieużytków, które rocznie dawałyby wioskom duże dochody. Te uwagi podaje czytelnikom w tej nadziei, że oni pobudzą swoje gromady, aby teraz na wiosnę zadrzewiły bodaj część nieużytków. Niechże nikt nie zasłania się wojną. Jeśli nam wojna jeść nie przeszkadza, to również chyba nie może nam przeszkadzać w pracy.

A FLOS.

## ROZMAITOŚCI.

**Złe pragnienia.** W № 9 „Nowej Jutrzenki” w artykule moim pod nagłówkiem „Rozważ to”, przedstawiłem wiernie, jak niektórzy wmawiają w siebie i w innych nieszkodliwość, a nawet pomocność umiarkowanego używania alkoholu. Ustawicznie obcuje przeważnie z robotnikami pracującymi w kopalniach i fabrykach i nieraz mam sposobność usłyszeć jeszcze takie uwagi: Przychodzą robotnicy, ściskają pięści, zgrzytają zębami i mówią: „Nawet kieliszka nam nie życzyć, nawet tę odrobinę chcielibyście nam odebrać, lecz my nie opuścimy alkoholu, bo on nam dodaje siły. Znacnie wy pracę naszą? Muszę pracować w upale słonecznym, w zimie, w niepogodzie pracować głęboko w ziemi, wysoko nad ziemią, pracować w wodzie, pracować przy ogniu, w kurzu, w nieznośnym powietrzu... Maszyna pędzi, urzędnik gnębi, a ja nie wiem, czy jestem człowiekiem, czy zwierzęciem, czy maszyną--aż tu słyszę gwizd, lub dzwonek na znak zakończenia pracy dziennej. Głęboko odetchnę, byleś doszedł do pierwszej karczmy; tam wypijesz kieliszek, siła i życie wraca do członków zmęczonych, już nie czuję słabości, już nie czuję nędzy. Alkohol, tyś moją pociechą, bez ciebie żyć nie mogę”.

„I my się bez ciebie obejść nie możemy, wołają chorzy i słabi. Wino wróci siły i zdrowie, już się twarz rumieni, pierś wolniej oddycha. Wypij kieliszek *Gorzkiej*, to ulży w żołądku, wszystkie choroby znikną! Alkohol nie odamy, on jest naszym lekarzem!”

Słyszę wesóły śpiew: Do stu diabłów, stawcie flaszki, trzeba pić! Jest to gromada wesółych studentów. Ha, czemu by było nasze życie bez kufla! Młodzież jesteście: trzeba pić. Stoimy na czele społeczeństwa: trzeba pić. Wolni jesteście: trzeba pić. Rozpoczęły się lekcje: trzeba pić. Skończyły się lekcje: trzeba pić. Głowa głupia: trzeba pić. Głowa mądra: trzeba pić. Kieszeń pełna: trzeba pić. Kieszeń próżna: trzeba pić. Jestem zdrowy: trzeba pić. Jestem chory: trzeba pić!... Z młodemi wołają starzy: „Dobrze mówicie: trzeba pić!... Alkohol jest wesółym pomocnikiem, bez niego życie byłoby nudne i smutne. Bez alkoholu niema uciechy i piosenki. Kto nie pije,—ten głupi!”

Przychodzą możni panowie i poważnym wołają głosem: „My gorzałki nie pijemy, bo to trucizna, bo to lichota, lecz alkoholu potępić nie damy, bo w co się obróca nasze gorzelnie i browary?”—Głośno się odzwawają też i karczmarze: „Prześciancie potępić alkohol! Czy nas zgubić chcecie? Z czego żyć będziemy? co poczną nasze dzieci, nasze żony, gdy lud pić przestanie”...

Wreszcie i smutni, zrozpaczeni, głos zabierają w obronie alkoholu, mówiąc: „Straciliśmy wszystko, żadnej już nadziei nie mamy, ze wszystkiego jesteśmy ogołoceni. Jedyna została nam pociecha i osłoda — alkohol, Kieliszek nam dodaje otuchy, rozjaśnia czoło, przy kieliszku

zapominamy choćby tylko na krótką chwilę, żeśmy nędzni, zrujnowani”!...

Już dość wysłuchaliśmy sztucznej obrony alkoholu. Co warta jest ta obrona, jak lichy są te pragnienia, najlepiej zawyrokować o tem zdoła tylko nauka i doświadczenie codzienne. Otóż nauka tak oświadcza: Czy alkohol jest posiłkiem? Nauka odpowiada stanowczo—nie! Czy alkohol daje robotnikowi siły do pracy? Nauka odpowiada—nie!... To, co się wydaje po wypiciu jednego kieliszka siłą, jest tylko złudzeniem, jest tylko zarażeniem nerwów. Kochany robotniku, ty powiadasz: „Gdy wypiję kieliszek, czuję w moich żyłach siłę”. To prawda, że coś czujesz, ale to, co czujesz, to nie siła, lecz złudzenie, to kłamstwo, to osłabienie... Dał ci Bóg pewne nerwy, ażebyś niemi odczuwał słabość, ażebyś poznał: już dosyć pracy, nie mogę dalej, muszę przestać, muszę odpocząć. Tak woła twoje ciało, lecz alkohol ten głos zagłusza i kusi ciebie: wypij jeden kieliszek i pracuj do upadłego... W taki sposób krzywdzi ciebie, jak bat krzywdzi konia, zmagając go do pracy nad siły. Bat i kieliszek to jedno. Bat nie posila, tylko przymusza i krzywdzi. Tak samo czyni i kieliszek.

*Ksiądz Kapica.*

**Zjednoczenie** stronnictw ludowych w Galicji. Poseł ludowy, Witos, do parlamentu w Wiedniu, umieścił swój artykuł w gazecie ludowej *Piast*, wychodzącej w Krakowie, o konieczności zjednoczenia wszystkich stronnictw ludowych w jedno stronnictwo wielkie. Tak tam napisał p. Witos: „Każdy, kto rozbija jedność chłopską, kruszy w proch jego siłę, a kto zniszczył siłę ludu, ten zniszczył lud sam. Kto to czyni, jest wrogiem chłopa. Położenie ludu obecnie nie jest wesole, doła jego że w szeregach ciężka, stosunki kształtują się na przyszłość nie wesole. Prawa, na które lud zarobił krwawo, nie mogą mu być rozszerzone. Przeciw wszelkim zamachom na prawa ludu — musi lud podnieść silny, energiczny protest i on to czyni! Już inni posłowie nawoływali, a ja obecnie uważam chwilę za odpowiednią, w której zjednoczenie ludu powinno się dokonać. — Sprawa polska, sprawa ludowa, przyszłość tego ludu wymaga, żeby lud był zjednoczony, był mocny i mądry. Wszelkie inne względy muszą tu na bok ustąpić. Połączenie powinno się dokonać jawnie i widocznie, szczerze i trwale. Im prędzej się to stanie, tem większy będzie dla sprawy pożytek”.

Tak się odezwał poseł Witos o potrzebie zjednoczenia ludowego w Galicji. Oczywiście, już tam potrzebę tę uznał nie on jeden, ale wielu włościan, którzy tu i owdzie odbywają o tem narady i dochodzą do tego samego wniosku. Niewątpliwie, za przykładem Galicji pojdzie Królestwo.

**Niemieckie** samochody opancerzone zostały użyte w ostatnich bojach z powodzeniem w okolicach Dynaburga i pod Baranowiczami.

**Sposób** użycia ziemniaków zmarzniętych. Wiedeński urząd dla wyżywienia ludności ogłosił taką wiadomość: „Wielu błędnie mniemania, że zmarznięte ziemniaki nie nadają się na pokarm dla ludzi. Owszem i takich ziemniaków użyć można, ale trzeba je trzymać w zimnie, aby nie odtajały. A na 12 do 20 godzin przed spożyciem należy je włożyć do zimnej wody, którą można co czas pewien zmieniać. Gotuje się je w lupinach. W taki sposób ziemniaki zmarznięte tracą swój słodki smak i nie różnią się od ziemniaków niezmarzniętych”.

**Przewidywania.** W niemieckiej gazecie *Industrie Kurier* niejaki A. Naumann napisał ciekawy artykuł o niemiecko-polskich drogach wodnych. Przewiduje on już zawczasu, że zczasem Wisła stanie się dla Polski drogą wodną do morza Bałtyckiego bardzo ważną. Oto dochodzi on do tego pomysłu, że jak rzekę Łabę dało się pogłębić sztucznie, aby po niej swobodnie pływać mogły duże okręty, tak również można będzie pogłębić i rozszerzyć naszą Wisłę aż do Warszawy, więc z morza Bałtyckiego mogłyby po Wisłę dopływać okręty aż do stolicy Polski. Są to pomysły śmiałe i radosne, ale i możliwie do wykonania. W taki sposób kraj nasz ogromnie podniósłby się handlowo i przemysłowo, mając własny dostęp do morza.

**O Chełmszczyznę.** Rusini w Galicji wschodniej uważają Chełmszczyznę za swoją, bo mniemają, że w Chełmszczyźnie lud jest głównie rusiński i chce się zjednoczyć z Rusią ukraińską. Na te uroszczenia ludność Chełmszczyzny głośno i razem odpowiedziała odprawą słuszną. Przecież w Chełmszczyźnie ludności rusińskiej niema więcej nad 30 procent i nawet ta ludność raczej skłaniała się zawsze do Polski, a nie do Ukrainy rusińskiej. Reszta zaś ludności w Chełmszczyźnie, — to lud polski z krwi i kości, który odwiecznie był i jest częścią narodu polskiego i czeka i gotów współdziałać z całym narodem dla wyzwolenia Polski, a więc niema nic wspólnego z Rusią ukraińską!

wzorowe i uległość władzy. Toć Rosja tylko tego chciała, żeby Polacy wyzuli się z samodzielności, z wiary we własne siły, z rzutkiej przedsiębiorczości. Toć niejedyn rosyjski nauczyciel i urzędnik pouczał nas w taki sposób: „Hej, wy, Polaczki, cicho siedźcie, nic sami nie czynicie bez pozwolenia naczałstwa. Wy sami duraki jesteście, nic nie potraficie, bo zaraz pokłóćcie się, a naczałstwo wie lepiej od was, co wam potrzebne”... I tak wychowani przez moskała Polacy dziś jeszcze z niezapomnianego strachu powtarzają niezapomniane nauki, tylko w formie zręczniejszej, aby ukryć swój strach przed moskałem, grożącym im zdaleka, bo jeszcze z tamtej strony pozycji.

Ci Polacy, skrycie wystraszeni, powiadają niby politycznie, że, owszem, nic nie mają przeciwko temu, żeby Polska stała się państwem niepodległym, ale trzeba je też zabezpieczyć poręczeniem, czyli gwarancją państw europejskich. A w rzeczy samej tym Polakom głównie chodzi o to, żeby na istnienie Polski *pozwoliła* Rosja. Stary nałóg proszenia o *pozwolenie* rządu rosyjskiego odezwał się w tych szczególniejszych politykach polskich. Oni to niegdyś ciągle biegali do różnych urzędów rosyjskich po różne pozwolenia, bo przecież Polakom nic nie wolno było czynić, nawet kichnąć głośno bez *razrzeszenia naczałstwa*, więc i teraz uspokoiłoby się odnośnie zmartwychwstania Polski, tylko wówczas, gdyby na to dał swoje *razrzeszenie* *batiuszka* *Nikołaj* *wtoraj*! Bo dopóki nie nastąpi takie *razrzeszenie*, to grozi wielkie niebezpieczeństwo Polsce. Naród polski swej ojczyzny nie obroni, gdy *bat'ko* *Nikołaj* nie pozwoli!... Taka niewola ducha widocznie jeszcze żre wielu rodaków, kiedy *Dziennik Lubelski* starał się w osobnym artykule wykazać, jak niedorzecznem i niegodnym jest wymaganie gwarancji dla Polski od mocarstw europejskich, jak gdyby naród polski nie był w stanie sam sobie dać dostatecznego zabezpieczenia. Otóż pewnością niebawem ci tchórzliwi politycy zostaną przekonani przez naród polski, że ma w sobie wielką potęgę ducha, że potrafi stawić czoło Rosji i bez pozwolenia i na przekór jej wyzwoli Polskę i zabezpieczy jej byt chwalebny, pomysłny i niepodległy!

**Narady** częste odbywa prezydent Wilson z członkami rządu Stanów Zjednoczonych i coraz usilniej domaga się dla siebie władzy znacznie samodzielnej, aby, na wszelki przypadek, mógł działać swobodnie w rozmiarach dostatecznych, woli odparcia napaści nieprzyjaciela. Widocznie prezydent Wilson ma tu na myśli szybkie uzbrojenie okrętów, zabezpieczenie portów amerykańskich i powołanie pod broń większej siły wojskowej. Oświadczą Wilson, że jeszcze do wojny nie doszło i uczyni wszystko zgodnie z honorem państwa, aby uniknąć wojny, ale gdyby Stanom zagrażało niebezpieczeństwo ze strony Niemiec, wówczas będzie zmuszony przyjmując wyzwanie i rozpocząć wojnę. Dlatego chce już obecnie być dostatecznie przygotowanym wojskowo do odparcia możliwej napaści.

## Wiadomości polityczne.

**Gwarancja** (poręczenie). Pod takim tytułem *Dziennik Lubelski* pomieścił artykuł bardzo ciekawy, który może służyć za dowód, że u nas niemało jeszcze jest nieufnych Polaków, pragnących odrodzenia Polski nie siłami narodu, ale gwarancją mocarstw europejskich. Zatem według tych tchórzliwych Polaków ojczyzna nasza o tyle tylko istnieć może, o ile pozwolą na to i poręczą wszystkie mocarstwa, a w przeciwnym razie Polska musi zginąć. Naród polski, zdaniem tych rodaków, nic nie znaczy, za słaby jest, nieudolny, nie potrafi obronić sobie i sam sobie zdobyć niepodległości. Tacy Polacy dostaliby w szkole rosyjskiej piątkę za sprawowanie się

**Zatarg** między Rosją a Japonją powstał ząd, że Japonja zażądała od Rosji oddania pewnego obszaru ziemi w Azji i niektórych wysp pod władzę Japonji. Takie *lakomstwo* Japonji oburzyło Rosję. Ale pogodzą się, bo Rosja nie chce mieć w tej chwili więcej wrogów, a Japonja wie o tem i dlatego chce skorzystać z ciężkich kłopotów Rosji. Widocznie Japonja ma u siebie mądrych polityków. Bo zwykle mądra polityka kaze szukać przyjaźni tylko z mocnymi, a obdzierać słabych i zakłopotanych. I polscy powinni by uczyć się u polityków japońskich nie obdzierania słabszych, ale przynajmniej korzystania z cudzych kłopotów.

**Duma rosyjska** w Petersburgu została ponownie otwarta dnia 28 lutego. Na pierwszym posiedzeniu prezydent dumy, Rodzianko, wygłosił mowę patryjotyczną, w której chwalił armję rosyjską. Minister rolnictwa mówił o sposobach żywienia wojska i ludności.

## Wiadomości wojenne.

**Niemcy** wprowadziły do boju nowy zastęp wojska, liczący 700 tysięcy żołnierzy.

**Front Zachodni.** O świcie silne angielskie oddziały wywiadowcze przy Hulluch i Lievin, a w godzinach wieczornych małe oddziały w innych odcinkach naszego frontu Artois, usiłowały dostać się do naszych rowów. Odparto je wszędzie. Po obu brzegach Ancry rozegrały się duże starcia piechoty, w których prócz krwawych strat, zadanych nieprzyjacielowi wzięliśmy 60 jeńców i 8 karabinów maszynowych.

Na Aisne i w Szampanji spelży na niczem uderzenia francuskie.

**Front Wschodni.** Między Illuxtą i jeziorem Narocz, a również nad Stochodem silny ogień artylerji. U Mackensena pomimo śniegu — starcia.

**Berlin.** Dwa statki podwodne zatopily 15 parowców i 7 żaglowców o pojemności 64560 t. Jeden z tych statków podwodnych natrafił na uzbrojony statek do niszczenia statków podwodnych, wskutek czego rozpoczęła się długa walka, przyczem przynajmniej 3 strzały trafiły w nieprzyjaciela.

Wraz ze statkami zatoneło 8800 tonn granatów, 3300 t. zboża, 3000 t. lnianego siemienia, 15000 t. węgla, 2500 t. materiałów wojennych. I jeszcze nadeszły najświeższe wiadomości, że ostatnio zatopily i gdzieś podwodne 21 parowców, 10 żaglowców i 16 łodzi rybackich w sumie 91,000 tonn.

**Włoska widownia wojny.** W odcinku Sugańskim podtrzymywała artylerja włoska w niektórych miejscach od czasu do czasu silny ogień. Oddział nieprzyjacielski, który wystąpił pod Scurelle przeciwko naszym linjom, został natychmiast odrzucony na swoją pozycję. Na zachód od Aslago tyrolski patrol obrony krajowej przeszedł przesmyk Assa, napadł na włoski rów strzelecki na zachód od Canovo i zwyciężywszy załogę, przyprowadził z tej wyprawy kilku jeńców.

## ŻARTY.

### ODCIEŁA SIĘ.

- Panna Katarzyna powinna by wyjść za stolarza
- A to dlaczego?
- Żeby pannie Katarzynie trochę języka zheblował.
- Tak? a pan Walenty powinien się ożenić z bednarzówną, żeby panu Walent mu piątą klepkę do głowy wprawił, bo jej panu brak.

## ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY.

Zbliża się koniec kwartału pierwszego. Uprzejmie prosimy Szanownych Czytelników o wczesne odnowienie przedpłaty i uregulowanie rachunków.

Poczty przyjmują pieniężne przekazy. A w Lublinie można opłacić należność za „Nową Jutrzenkę” w następujących księgarniach i sklepach:

### W KSIĘGARNIACH:

- K. Kotlarski**, Krakowskie-Przedmieście Nr. 39.
- K. Majewski**, Krakowskie-Przedmieście Nr. 17.
- Cholewiński**, Krakowskie-Przedmieście Nr. 30.
- Naramowski**, Królewska Nr. 6.
- Księgarnia Ludowa**, Ś-to Duska Nr. 10.

### W SKLEPACH:

- Poniatowski**, Krakowskie-Przedmieście Nr. 44.
- „Rekord”**, Kapucyńska Nr. 2.

TREŚĆ NUMERU: 1) Kalendarzyk tygodniowy. 2) Bohater narodowy — przez ks. A. Kwiatkowskiego. 3) „Tak nam dopomóż Bóg” — przez Marię Janinę. 4) Historia Kościoła Polskiego — przez ks. Aleksandra Kozickiego. 5) Do młodzieży — przez Józefa Płomyka. 6) Nowiny. 7) „Zajac” — przez Klemensa Junoszę. 8) O nieużytkach — przez A. Flosa. 9) Wiadomości polityczne. 10) Wiadomości wojenne. 11) Żarty.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.